

# Niniejsze Raciborskie.

Wydawca: Ignacy Rostek,  
Racibórz  
(Ratibor).

Czwarterczna: 1 Mł.

## Pismo poświęcone Ludowi.

Wychodzi dwa razy w tygodniu, co środę i sobotę.

Oświata i Praea — Naród zbogaca!

Redaktor główny i odpowiedzialny  
D. Królikowski  
Racibórz  
(Ratibor).

Za ogłoszenia płaci się od miejsca  
wiersza drobnego 15 fen.

Redakcja i Ekspedycja znajdują się w Raciborzu, Brónki Nr. 41.

### Co tam słychać w świecie.

Ojcu świętemu zapisała pewna pobożna matrona francuzów cały swój majątek, wartości kilku milionów franków. Rząd francuski, chcąc się Ojcu św. przypodobać i zarazem okazać, że dla Stolicy Apostolskiej żywi jeszcze uczucia przyjazne, podarował Ojcu św. wszystkie koszta sądowe, jakie ze zapisania spadku powstawały. Ojciec św., dowiedział się o tym pięknym postępku rządu francuskiego,kazał przez swojego nunciusza w Paryżu prezydentowi rzeczypospolitej p. Karnotowi podziękowroc. Postopek ten Francuzów chwala sobie wszystkie pisma katolickie. Widac, że w Francuzach nie wygasło jeszcze przywiązanie do Świętego Kościoła Katolickiego.

Masoni włoscy z panem Krispiem na czele będą się pewno o to gniewać i złościć.

Zanosi się na zmiany w polityce, które będą niemalże wagę. Niemcy chcą koniecznie wejść w przyjaźń z Rosją, bo jakoś nie dowierają Austrii ani Włochom. Ze Austrii nie dowierają, temu się i dziwić nie można, bo w razie wojny Austria będzie podobna do domu gorącego, którego mieszkańców o samych sobie myśleć muszą, a nie o niesieniu pomocy innym. Z niej też nie mieliby Niemcy żadnej pociechy. Jeszcze mniej mogą Niemcy ufać Włochom. Boć Włosi dziś już przed wojną otwarcie się przyznawają, że stana po stronie Francuzów, a Krispiemu ministrowi włoskiemu nie podobna wszystkiego zaufać. Jak parlament włoski tego zechce, to Krispi sobie pojedzie jak przyszedł, a na czele włoskiego narodu stanie inny minister, może przyjazny Francji, a traktaty niemiecko-włoskie pojedą za nic. Z Rosją powinno się Niemcy połączyć, bo Rosja jedna najsielniejsza — tak piękna niemieckie gazety, a sam książę Bismarck, niby przewidując nieszczęście jakie nad Niemcami wisi, blaga rząd niemiecki aby tylko trzymał się Rosji. Wprawdzie i Wilhelm pierwszy, dziać dzisiejszego cesarza, upominał swego wnuka, żeby żył w zgodzie zarem rosyjskim. Ale jakże tu wypełnić zlecenia, kiedy zgoda z Rosją niemożliwa, kiedy Rosja Niemców unika i obe narody jut teraz znajdują się w śmiertelnych zapasach. Rosja bowiem zakazuje sprawować niemieckiego marnuje tem przemysł niemiecki, a Niemcy rosyjskie sboże, rujnując rólników rosyjskich. Rosja prześladowuje protestantów Niemców, a Niemcy kilkudziesiąt tysięcy Polaków podanych rosyjskich z kraju wypędzili. A co już najgorzej Rosja dla Niemców usposobiło, to przyjaźń angielsko-niemiecka. Przyjaźń Niemców z największymi jej wrogami, z Anglia, z którą już kilkakrotnie Rosja wojnę wiodła i ciągle musi się ujadać! Jeżeli cesarz niemiecki pojedzie do Anglii i do Londynu, o czem knowu przebakuja niektóre pisma, a potem do Rosji, to już z pewnością chętnie go car rosyjski nie przyjmie i o zgodzie żadnej mowy nie będzie. Chyba że cesarz niemiecki chce ustraszyć cara tem, jaki on silny i ile to narodów po jego stronie stoi. Tymczasem wieści, jakie niektóre niemieckie gazety przedwcześnie po świecie rozniosły, przestraszły Austrię. Cóż to — tak piszą austriackie gazety — Niemcy chcą się z Rosją zgodzić poza naszymi plecami, aby móc bez naszej wiedzy ustępstwa różne poczynić. Jeżeli to taka ma być ich szczerość, to my zgodę weale nie chcemy. Wskutek tego ogłosili rząd niemiecki w kilku wielkich gazetach niemieckich, że przecie nikt w Berlinie nie myśli o opuszczeniu Austrii, ale owszem Niemcy chcą nadal żyć z Austrią w przyjaźni. Jak się stanie, tego nikt nie odradnie, pewna tylko, że najgorzej ten wyjdzie, kto się dałkic przez drugich.

Bardzo się Niemcom nie podoba wiadomość, jaka nadezła z Petersburga, stolicy kraju rosyjskiego. Otóż na przybycie cesarza Wilhelma do Petersburga nie uczynią tam żadnych przygotowań, aby pożyczyć cesarza niemieckiego światło. Czyżby rząd rosyjski chciał takim sposobem pokazać swą niechęć i brak zaufania do Niemców? Wiadomość ta nie będzie odwołana, bo ja podały rosyjskie urzędowe pisma. Ciekawa będzie ta podróż cesarza niemieckiego do Rosji i to co z niej wyniknie.

Działa się dotąd Czechom w Austrii wielka krzywdy, że na swoim uniwersytecie, w swoim stołecznem mieście, Pradze nie mieli oddziału czeskiego dla tych młodzieńców czeskich, którzy się stanowią duchownemu poświęcali. Musieliby oni chcąc nie chcąc słuchać profesorów wykładających naukę po niemiecku. Bardzo to Czechów gnievalo owe uposłedzenie. Ale oto w tej chwili nadchodzi wiadomość, że nauki tej przy uniwersytecie czeskim udzielają będą po czesku. Tak więc znów odniesli Czesi wielkie zwycięstwo nad Niemcami. A powiadali niektórzy, że cesarz austriacki na Czechów bardzo zły, iż oni tak uporczywie swego się domagają, a na Niemców wymyslają co mogą najgorzszego. Widac jednak, że to nieprawda, bo to zezwolenie od samego cesarza austriackiego przyszło.

Na kongresie pokojowym, w Londynie, na którym obradowano jakimby to sposobem można wszelkie sporły pomiędzy narodami załatwiać tak, aby do wojny nie przyszło, byli także Francuzi i Niemcy. Dużo gadano, choć to tylko wszystko na wiatr, potepiano, że narody niby dzikie zwierzęta napadają na siebie i zabijają sobie ludzi i t. d. Wszystko szło ładnie i składnie, dopóki jeden z Niemców nie zaczął gadać o Alzacji i Lotaryngii zabranych Francuzom. Niemcy, że tych krajów to nigdy Niemcy nie odzysią. Na to się oburzyli Francuzi znowu na Niemców, że kraje te nieprawnie zabrali. Nie wiele brakowało abyliby ci panowie, co potepiali wojny i brzydzili się przelewem krwi — tak przynajmniej gadali — za lby się wzięli na owym pokojowym kongresie. Dopiero ich Anglicy i inni rozdzieliли. Tak to wystawili się wszyscy na śmiech wraz i całym kongresem. Dobrzeby wprawdzie było, gdyby nie było na świecie wojen, ani kłótni, ale też ani więzien, chorób i biedy lub śmierci. Ale wszystko to dopuszczenie Boże, którego człowiek nie odmieni. Czembry Pan Bóg ukarał naród, który inne narody krzywdzi, uciska, jeżeli nie wojny? Czego się boja ci, co mają nieczyste sumienie, jeżeli nie wojny? A czy to historia nie uczy nas, że właśnie w wojnie najczęściej pokazuje się karząca prawica Boska? Wojny ustają sama przez się, jak się przestanie działać krzywda narodowościom, jak ustanie przesładowanie religii lub języka, a ludzie żyć będą, jak religia katolicka nakazuje. Ale że stąd do owa daleko, to każdy z nas wie najlepiej.

Duńczycy rozniewali się na Norwegów i to z tej przyczyny, że Norwedzy za serdecznie przyjmowali cesarza niemieckiego! Gazety duńskie piszą, że Norwedzy, jako bracia rodzeni Duńczyków powinni pamiętać o tem, że to nikt inny, jak Prusacy w roku 1864 pobili ich i odebrali kraje, do których Duńczycy rościeli sobie prawo. Prusacy wyrządzili krzywdę Duńczykom, a Norwedzy przyjmują cesarza Wilhelma jako swego przyjaciela.

O to są markotne duńskie gazety na Norwegów.

Na to im odpowiadają norweskie gazety, że nieprzyjaźń nieprzyjazna, ale interes interesem. Norwedzy grubo zarobią na tej podróży cesarza Wilhelma, przeto nie mogą mu pokazywać kwaśnego oblicza, ale mu muszą pochlebiać. Dalej powiadają, że cesarz Wilhelm był jeszcze małym chłopięciem, kiedyową wojnę prowadzono i że dla tego nie można go czynić za wojnę odpowiedzialnym. My już raz pisaliśmy, jaki to naród ci Norwedzy, jak to im przedwczesztkiem chodzi o zarobek i o pieniądze. Ze z przyjaźni norweskiej Niemcy żadnego pozytku mieć nie mogą, o tem wiedzą Niemcy sami. Zresztą wszystkich Norwegów zaledwie garść duża, bo coś na półtora miliona ludu. Wojska oni prawie wcale nie mają, bo u nich żołnierz ledwie ze dwa tygodnie przez rok ćwiczy się w wojennem rzemiośle, a teraz to ani tych dwóch tygodni nie ma się ćwiczyć, jeno w szkole tego i owego poduczyć. Dla tego też utykiwanie duńskich gazet na tą niby oziębłość norweską nie mają znaczenia. Z pewnością oba narody zapomną o tem i żyć będą z sobą w zgodzie i przyjaźni, jak dawniej. Nie mogą spodziewać się Niemcy niczego z przyjaźni norweskiej, ale podobno Szwedzi, sąsiedzi Norwegów poczynają się teraz przybliżać do Niemców. Szwedzi głównie z tego powodu do Niemców się przybliżyli, że

im markotno Finlandyi, kraju należącego do Rosji. A markotno im z powodu, że tam Rosyjanie Finiszandzykom nie ufają i odbierają im te prawa, jakie mieli dawniej. Finlandya to kraj szwecki, Szwedom za dawnych wojen odebrany. Niedzieli wiec, że się za niej ujmuje. Podobno Szedom obiecają Niemcy zwrot Finlandyi, gdyby pomogli przeciw Rosji. Ale Szwedzi, naród chytry, wiedzą, że taka obieczka, to niby sprzedaz skóry niedźwiedzia znajdującego się jeszcze w lesie, w razie przegranej własną skórę by im może jeszcze wygarbowano. Wiedzą o tem Szwedzi, że małym państwom, tak jak dzieciom, trzeba stać zdala, kiedy się starsi biją, bo by to na małych mogło się skrupić. Tak się też wojna pruskao-austriacka skrupiła na królu hanowerskim, któremu królestwo odebrane, a z kraju wypędzono.

Tymczasem Rosja chwyta się różnych sposobów, aby kraj swój oczyścić ze wszelakich przybłędów. Teraz uwieźla się na żydów. Żydzi mają przed Moskalami wielki strach, dla tego ponownie tłumnie się wynoszą do Ameryki z Królestwa Polskiego, gdzie najczęściej osiedli. Ze tego ubytku żydów Polacy, ani też inny zbytnio nie żałują, to też pewna. Teraz wydał jeden gubernator rosyjski takie rozporządzenie, że każdego żyda w jego gubernii, który będzie w mieście robił nieporządek lub wyprawił hałasy, wolno na ulicy obić kijem! Nie będzie się to rozporządzenie żydom podobało i będą wyzywać Moskali od barbarzyńców, że nie znają się na cywilizacji. Ale Rosyjanie nie pytają o nic, jeno robi swoje, bo to już taka jego natura. Zresztą — tak mówią Moskale — w domu własnym wolno każdemu być panem. Dla żydów zle czaszy nastąpa, jeżeli tak dalej pójdzie!

Serbia nie ustępuje w sprawie zamordowania swego posła przez Turków, ale żąda ona, co słusze, aby rząd turecki placil pieniężne wdowie zamordowanego i uczcił w sposób pewien chorągiew serbską, na znak zadostoczenia honorowi kraju serbskiego. Niedawno jeszcze Serbia była lennicką Turcji, musiała słuchać jej rozkazów, a dziś ona z Turków sobie nic nie robi, ale ich do ścinan przyciska i wymaga przeprosin. Jeżeli Turcja tego nie uczyni, to Serbia swego posła odwoła z Carogrodu i oba narody wszelkie stosunki ze sobą zerwą. Serbia widać nietylko żąda się nieboju Turcji, ale wprost szuka z nią zaczepki. Dużo jeszcze serbskiego ludu pod panowaniem tureckim jeczy. Może Serbowie chcą wojnę z Turkiem rozpoczęć, aby mu reszte ziem serbskich odebrać. Złe taka wojna nie mogliby się skonczyć dla Serbów, bo przecie mocarstwa chrześcijańskie, a zwłaszcza Rosja, nie zezwoliliby nigdy na to, aby znów Turcja Serbia zawiadła. Tem też można sobie wytlumaczyć smialość Serbów. Wprawdzie mówi przysłowie, że śmiałków psi gryza, ale Serbowie są w słuszości, jeżeli chcą Turkom serbskie kraje odebrać. Bo każdy pragnie i żąda co swego, a nikt skrywdzić się nie da. Tymczasem domyśla się Anstry, jakie jej to niebezpieczenstwo grozi od Serbów, bo i ona sporo kraju serbskiego dzierży. Ażeby Serbów austriackich odstrzelić od swych braci, a przyciągnąć do siebie, obejedza minister austriacki serbskie kraje, Bośnię i Wojewódzinę i tam obiecuje mieszkańców, że ich w podatkach zniży. W trop za tem piszą niemieckie gazety, że chłopi serbscy tak się owem odwiedzinami pana ministra ucieśli, że mu aż pomnik chcą wystawić. Z pewnością chłopi serbscy zakpli sobie z pana ministra!

O trzesieniu ziemi donoszą znowu z Austrii. Trzesienie ziemi miało być bardzo silne i dwukrotne. Pod ziemią było słyszać loskot podobny do ciężkiego grzmotu, który szedł od wschodu na zachód. Bliższych szczegółów o trzesieniu dotąd nie ma.

Z Turcją chce wniąć w związek teraźniejszy rząd bulgarski. Pan Stambuł przyobiecał Turkom, że wstawi on im 60 tysięcy chłopa w razie wojny, że wojsko to odda na usługi Turcji. Kto to słyszał ażeby państwo chrześcijańskie i słowiańskie łączyło się z wrogiem chrześcianstwa. Związek taki splamiłby Bułgarów. To też z pewne naród bulgarski nie zgodziłby się na nigdy.

Z innych stron świata nadchodzą także złe wieści. Tak oto w krajach pod panowaniem tureckiem graniczą-

zych z Bułgarią ludność się boi strasznej kleski głodowej. Jak u nas bowiem prawie podała ciągle deszcze, tak tam od czternastu tygodni nie spadła ani kropla, wskutek czego zboże na polu zmarniło. W dwunastu miejscowościach zbioru tegoroczne nie wynoszą nawet czwartej części zwykłych złych, a nawet ryż, bawelna, tyton, kukurydza i winogrona, które jako takie się utrzymały, uszkodzone zostały przez robactwo. Wskutek tego głód zagraża 100,000 ludziom, a najbogatsza prowincja turecka zamieniona została na pustynię. Jak głód w Turcji, to się tam można zawsze spodziewać niespokojów i wojny. Ludność bowiem zwykłe, chcąc się uchronić od śmierci głodowej, napada graniczące kraje, skąd przychodzi do wojny.

Coraż też większego nabiera prawdopodobieństwa, że ks. Koburg na tron bułgarski już nie wróci. Zamiast jechać wprost do Bułgarii pojedzie ks. Koburg do swych krewnych w Niemczech, aby tam się ich spytac o rade. Matka księcia Ferdynanda Koburga, o którym mowa, odradza swemu synowi od powrotu, bo się obawia, aby nieprzyjaciele księcia nie zamordowali, albo i nie obili. W Bułgarii ma być pomiędzy ludem wielka zawietłość na księcia za zamordowanie Panicy. Stambuł, pierwszy sługa ks. Ferdynanda, kazał oprócz Panicy cichaczem na podwórach koszarowych rozstrzelać kilku oficerów bułgarskich niesprzyjających ks. Ferdynandowi i jemu. Już to sobie bardzo dziko było Stambuł w kraju gospodarzy. Ale do czasu tylko dzban wodę nosi. Jak zabraknie Bułgarom cierpliwości, to i Stambułowa rozstrzelają, jak on to uczyńi innym.

Księcie Koburga w Bułgarii nie potrafią już Niemcy dłużej trzymać na tronie. Dla tego zgodoły się na to, że książę Koburg wyjedzie sobie z Bułgarii, a tymczasem ma się Bułgaria obyć bez księcia, co znowu tak trudne dla Bułgarów nie bedzie. W kraju tym rządzieć ma lud przez swych następców, wybieranych do sejmu. Tak jednakowoż na tronie słowiańskiego państwa, jaką jest Bułgaria, Niemco nie mógł się utrzymać, choć go wszelkim sposobem popierały Austria a nawet Anglia! Także ma być zachwiany tron rumuński, na którym siedzi książę z rodu Hohenzolernów, a więc krewny te samej cesarza niemieckiego.

W Rumunii bowiem coraz to śmieję podnoszą głowy stronniczy Rosji, mający poparcie u ludu rumuńskiego. Lud rumuński mówi także językiem podobnym do naszego, pomieszany jednak bardzo z wyrazami łacińskimi. Już to stąd niemal grozi niebezpieczeństwo Niemcom, że teraz te wszystkie narody, które są słowiańskiego pochodzenia, skłaniają się ku Rosji, jako opiekunku Słowian. Obawa Niemco jest też słusza, bo gdyby się Rosy powiodło wszystkich Słowian podburzyć przeciw Niemcom, to bych było dwa razy tyle, co Niemco. Tylko że do Rosy nie mają wszyscy Słowianie zaufania.

Francoi aby przypodobać się carowi rosyjskiemu, prosili go, aby nie chciał być sędzią pomiędzy nimi a Holandią, z którym to krajem Francja w zatargu. Zatarg dotyczy posiadania pewnego zamorskiego kraju. Car, aby Francuzom pokazać, że jest ich przyjacielem, urządził sędzią przyja.

W Belgii, państwie, które leży na granicy pomiędzy Francją a Niemcami sypią na gwałt szancę i wzmacniają fortece. Zapytał się tedy jeden z posłów francuskich rządu francuskiego, co ma znaczyć ten pospiech w owem sypaniu nowych szanców. Minister wojny objaśnił pytającego, że Belgijczyce zbroją się, ale nie przeciw Francji, lecz przeciw Niemcom. Obawiają się oni bowiem, aby

czasem niemiecka armia, nie mogąc przejść granicy francuskiej z powodu trzech rzędów fortecy francuskich, nie przeszła do Belgii, aby tużdy trafić do Paryża. Oczywiście żeby z takiego przechodu wojsk pruskich Belgia wielkiej pociechy nie miała, bo by ja może wpłatały we wojnę i potem zabrano jako kraj zdobyty. Z tego to powodu — powiedział ów minister — Francuzi powinni się cieszyć, że Belgijczyce sypią szancę i wzmacniają fortece, bo zasad urośnięcie bezpieczeństwa dla Francji. Zresztą Francja pomyślała już o podobnym wypadku, dla tego zbudowała wzduż granicy belgijskiej kilka fortecy, tak że Niemcy przejdą Belgię, na opór by jednak trafili. Belgijczyce oświadczyli, że ani za jednem ani za drugiem państewem w razie wojny nie wystąpią, bić się jednak będą wtedy, gdy ktokolwiek granice naruszy. Belgijczyce z pochodzenia Francuzi, bo u nich wszystko po francusku rządzi (mówią), oczywiście za Francuzami, by się oświadczyli, ale obawiają się, po pobicie Francji, że ich królestwa nie zniszczą. Dla tego też tak politykuje.

W Anglii znów streiki. Miedzy dyrektorami a robotnikami przyszło znów do nieporozumienia. Przywodzcy robotników chcieli od robotników odbierać karty wpisowe, by się przekonać, czy też wszyscy robotnicy należą do ich stowarzyszenia. Dyrektor na to pozwolić nie chciał. Robotnicy tak się tem oburzyli, że 2000 z nich natychmiast zaprzestało pracować: dyrektory byli zmuszeni wejść w układy z towarzystwem robotników i jak piszą, ulegli robotnikom. Tak samo i w innym mieście grożą robotnicy doków strejków, bo żądają powiększenia płacy, której dyrektorzy im udzielić nie chcą. Jeżeli do strejków, to kupej angielscy poniosą ogromne szkody.

Groźne przychodzą wiadomości z Hiszpanii. Ruch pomiędzy robotnikami, którzy strejkują i chcą zastrejkować jest tak wielki, że rząd obawiając się rozruchów, wysłał tam generała powsnego, któremu dał nadzwyczajną władzę w tłumieniu strejków i zapobieganiu rozruchów. W piątek miano ogłosić w jednej prowincji stan oblężenia. W miesiącu Barcelonie zastrejkowało 2000 robotników, głównie kobiet. Dla zapobieżenia rozruchom wzmożnił rząd tamtejszą załogę. Gdzie tylko zbiere się więcej ludzi, tam zaraz wkraaca wojsko i rozpedza ich.

Wojna na dobre się już rozpoczęła w Ameryce południowej i to wojna domowa, co jest największym niebezpieczeństwem dla kraju. Hiszpanie — bo kraje te ludność hiszpańska zamieszuje — zamiast zabrać się do pracy w polu, wojują pomiędzy sobą i kraj niszczą. Podobno Zjednoczone Stany Ameryki chcą się w sprawie tej wzmieścić, wojującą ludność ze sobą pogodzić, a kraje te zebrać. Koniec końców przyjdzie na to zapewne południowej Ameryce, jeśli się nie bedzie rządzała lepiej. W prawdziwej w północnej Ameryce przeważają protestanci należący do anglikanńskiego kościoła, w południowej Ameryce katolicy, którzyby nigdy nie poradzili tego panowania nie przyjęli. Ale do tego mogą ich łatwo protestanci zmusić, jeżeli się katolicy nie będą zrywać kupu. Oczywiście, że tego połączenia nikt sobie życzyć nie może.

### Mniejsze wiadomości polityczne.

Wielkiego rozgłosu narobiły w całych Niemczech pisma saksońskie. Pisma te odważnie się piszą o tem, że Niemcy w razie pobicia ich przez Rosję i Francję staną się rzeczną, tak samo, jak Francja w roku 1870, kiedy to cesarza francuskiego wzięto do niewoli. Dziwna, że rząd saksoński nie wyczytuje tym piatom procesu! Gazety te piszą, że po tej wojnie przy-

gospodarował aż do nowego zarobku w urzędzie, ale kowal wciąż zaglądał w przyniesioną butelkę, dopóki się dno nie pokazało i tym sposobem od jednego zaczątku wypokeywał dwa dni. Już półtora roku nadymał Janek miechy w kuźni, nie robiąc zdaje się nic więcej, półtora roku majster z soltysem plukali zebry, pod sosnową wiechą. Aż raz zdarzył się wypadek.

Kiedy soltyś z kowalem siedzieli w karczemie, nagle po pierwszym półkwarterku dano znać, że ktoś tam powieści się — gwałtem wyciągnięto soltysa z za stołu. Kowal nie mając odpowiedniego towarzystwa, musiał za przestać „plukania”, ale kupił niezbędną butelkę i powoli wracał do domu.

Tymczasem do kuźni przyszedł chłop z koniem do okucia. Ujrzał go chłopaki zawołali:

— Niema majstra, dziś robi z soltysem „plukanie”.  
— A z was to żaden nie potrafi szkapy okuć? — spytał markotnie gospodarz.

— Kto tam potrafi — odpalił najstarszy chłopak.

— Ja wam okuje, — odezwał się Janek.

Tonący chwyciła się brzytwy wiec i chłop zgodził się na to okucie Jankowi, choć nie wiele mu ufał, a jeszcze inni chłopcy wyśmiewali go i wyzywali.

— Widzisz go — niedorostka! — mówił najstarszy. Jak żyje nie trzymał młota w garści, tylko dymał i węgli dokładał, a dziś porywa się na kucie koni. Widac, że Janek miał młot w garści, bo zauważawszy się, w niedługim czasie odkuł kilka gwózdzów i podkowę. W prawdziwej podkowę była zawielska i niezbyt foremna, ale swoją drogą chłopaki pootwierali głebę. Jak raz przeszedł na tę chwilę i majster. Opowiedziano mu co się stało, okazano podkowę i gwózdzie.

Kowal obejrzał i aż przetarł kwią nabiegłe oczy.  
— A ty gdzieś się tego nauczył zlodziej? — zapytał Janka.

— A w kuźni, odpalił chłopak zadowolony ze siebie. Jak pan majster poszedł na plukanie to ja wykuwałem różne rzeczy z ołowiu albo i z żelaza.

liby do wielkiego znaczenia w Niemczech królów sascy. Niemieckie gazety katolickie sądzą, iż tego aby Niemcy byli rzeczną, życzą sobie zapewne masoni niemieccy, których pomiędzy protestantami niebrak.

Kanclerz Kapriwi pojedzie na pewno do Petersburga. Tak postanowił sam cesarz. Pojedzie on dla tego, że w Petersburgu toczy się będą ważne obrady, którym przysłuchiwać się będzie kanclerz. Tak więc wszyscy przemawiają za tem, że w Petersburgu rozstrzygnie się, czy wojnę mieć będziemy w przyszłym roku, czy pokój.

Sąd wojskowy skazał pewnego kapitana piechoty na kaznisko Zechwitz na jeden miesiąc fortecy za to, że pastwił się nad poddanymi sobie żołnierzami. Kapitan ten pochodzi z Drezna w Saksonii.

Socjalisci niemieccy ogłaszały, że teraz nie pora do streiku. Streiki mają być z tego powodu chwilowo nie urządzone, bo fabrykanie niemieccy nie mają komu i za towarzów zbyć, dalej, że robotnicy nie są jeszcze dobrze przygotowani do tej walki z tymi, którzy ich pracę wyzywają, a w końcu i dla tego, że streiki, które się nieszczerliwie skończą, osłabią robotników na duchu.

W wielkim księstwie Heskim odbywają się teraz wybory do sejmu. Ruchu wielkiego nie widać tylko socjalisci i antysemiti dokazują. Ztąd też w żydowskich pismach wielki lament. Znany ze swojego zapalczystości przeciw żydom poseł dr. Böckel objeżdża niektóre okręgi heskie i agituje głównie między chłopami. Lud heski do tego stopnia jest rozdrażniony na żydom, że kiedy żołnierzy kandydat chciał na kilku wiecach wystąpić, to nigdzie do głosu dostać się nie mógł, bo go chłopi zakryczeli i wygwizdali. W odeszach wyborczych odzywają się antysemiti, żeby żydom ograniczyć prawa obywatelskie, żeby żaden żyd ani wybierać ani wybierany być nie mógł, że dzieci Izraela są największym wrogiem Niemiec i obyczaju chrześcijańskiego. Ciekawość, czy antysemiti przeprowadzą swoich posłów. W każdym razie dobrze pochwycili sposobność, bo w Hesji żydzi jeszcze gorzej z chłopami dokazują, aniżeli u nas.

### Z bliska i z daleka.

Racibórz, dnia 29. Lipca.

Matki polskie, czuwajcie nad tem, by dzieci wasze nie zapomniły swej mowy ojczystej! Pamiętajcie też o śpiewie polskim!

Na kościół św. Stanisława w Krakowie na Skalce złożyli w dalszym ciągu: Konstanty Szmieszek kupiec z Raciborza 2 marki.

Fałszywe pieniędze puscili znów jacyś fałszerze w obieg. A wiec bacznosć przed niemi. Sa to dwumarkówki i noszą cyfrę roku 1876. Wydano je w Zgorzelicach.

Racibórz. Rólnicy okoliczni skarżą się na zniwa, że one nie wypadły tak, jak się tego spodziewano. Reż ma słabą silomę, choć prawda, że ona dłuża. Wiele w niej zielska, które się rzuciło z powodu zbytniej wilgoći. Ziarno jest chude i liche, na wysiew nie można go wcale użyć, a sypie przytem licho. Niestety też będzie z pęznicą, jecznieniem i owsem. Właścicie restauracji i gospodarstwa, którzy w naszym kraju mieli zebranie, na którym obradowali, czyby nie trzeba było podwyższyć cen za potrawy podawane gośćom. Ostatecznie nie nie postanowili. Prawdopodobnie ceny mięsa spadną niedługo, dla tego

Majster tak był zmieszany, aż nawet zapomniał zbić chłopca za psucie żelaza i narzędzi. Aż poszedł na radę do żony, skutkiem czego chłopca wydalono z kuźni i przeznaczono do gospodarstwa.

Za madryś ty, kochanku mówił mu kowal. Nauczyłbyś się fachu we trzy lata i później byś uciekl. A przecież matka oddała mi cię na sześć lat do służby. Pół roku jeszce Janek był u kowala. Kopal w ogrodzie, peł, rąbał drzewo, kołysał dzieciaka, ale już nie przestał pilnować kuźni. Pod tym względem wszyscy go rzetelnie pilnowali i majster i majstrowa i chłopcy. Nawet własna matka i kum Andrzej, choć wiedzieli o zajściu, nie przeciw niemu nie mówili. Według umowy chłopiec miał dopiero po sześciu latach fuszerować jako tako kowalstwo. A że był dziwnie bystry i nie uczyony przez nikogo, nauczył się kowalstwa sam w ciągu roku, tem ci gorzej dla niego!

Swoja droga Jankowi uprzysiązało się takie życie.

Mam ja tu kopad i drwa rąbać wiec to samo wole u matki. Tak sobie myślał przez tydzień przez miesiąc. Wahal się — ale w końcu uciekł od kowala i wrócił do domu. Te jednak parę lat wyszły mu na dobre. Chłopak wyrósł, zmęczył, poznal trochę więcej ludzi aniżeli w swojej dolinie, a nadzwyczajnie poznał więcej rzemieślniczych narzędzi. Teraz siedząc w domu pomagał czasem przy gospodarstwie, ale przeważnie robił swoje maszyny i rzeźbił figury. Tylko już prosto kozika miał dufko, pilnik i świderek i władał niemi tak biegłe, że niektóre z jego wyrobów poczęły nawet kupować Mordko szynkarz. Na co?... Janek o tem nie wiedział, chociaż jego wiatraki, chaty, sztuczne skrzynki i rzeźbione fajki rozchodziły się po całej okolicy. Dziwiono się zmyślnym chłopcu, niezgorzej nawet płacono za wyroby, ale zresztą o chłopca nikt się nie pytał, a tem bardziej nikt nie myślał o podaniu mu ponocej reki.

Alboż kto pielęgnuje polne kwiaty, dzikie gruszki i wiśnie, choć mby wiadomo, że przy staraniu z nich byłby większy pozytek?

podwyka by szem mieście odkładano na zabawa robot z tutejszych szczęście pę palec u lewej — Racibosz Hamp zyskania zdrogo będzie przed — Na niedzielu dużo ludu.

robotników Nabita strze raz, kiedy drasnął wzyra miał na pochylit się na przyplac — Hac wnym i gra chow. Pierwszy skodziszy — Kozi więzienie, o jowej. Kaz Złodzieja w soba 50 ma chu jednak je nosił złodawno z wi — Koź wracająca Dziewczyna nawet podrzapała — Koi leżąca do p znajdowały się były si — Ksztawie popeł ze morderstkarz, który derca jest on na stawie, że tak okre obłączany. — So nia przypł zdarzą si dwukro giebko w wiąjąc go nie kuli w — Kie nocą droga jechał przejazd jaki Kiedy go szeskocy,

Tymczasem wiejskie ściej mówią — La Rzecznawy, bo suwają od jak inni, jasne wiad

— Ja dnia dziewczęta mówią — B patrzy zw w ślipach — Gdy on tyme jecze zna W tym cz A jako z Odą kobi można ma jak iskra odchylone palila się chy, bard To strażni do gminy, to znów siano. Naszeli w l tak że nie

I ws wojtowej wracał do z końca w po polac

podwyżka byłaby nieuzasadniona. — Wiele zabaw w naszym mieście. Widać, że wszystkie dla braku pogody odkładano na późno. W sobotę odbyła się tutaj wielka zabawa robotników z fabryki żelaza p. Ganca i Spółki. W zabawie brało udział 400 robotników. — W jednej z tutejszych fabryk polnych maszyn, wydarzyło się nieszcześć pewnemu stolarzowi. Piła urwała mu cztery palce u lewej ręki.

— Raciborska Kuźnia. Nasz przewleczny ksiądz proboszcz Hampel, udał się do wód w Tenczynie dla odzyskania zdrowia. Podczas jego nieobecności, zastępować go będzie przew. ks. kapelan ze sąsiedniego Sławikowa.

— Na niedzielny odpust tutejszy, zgromadziło się bardzo dużo ludu. Piękna pogoda sprzyjała nabożeństwu.

— Zawada. Leśniczy W. przyszedł do pracujących robotników w lesie, aby ich przypilnować przy robocie. Nabita strzelbę postawił sobie pomiędzy kolanami. Naraż, kiedy z miejsca powstawał, strzelba puściła i kula drasnawszy go w piersi, przeszła przez ksiączkę, którą miał na piersach. Szczęściem, że podnosząc się nie pochylili się więcej nad strzelbą, bo byłby to bez wątpienia przypłacił życiem.

— Hać. Mieliśmy burzę połączoną z deszczem ulewnym i gradem. Grad padał w wielkości włoskich orzechów. Piorun uderzył w dom pewnego gospodarza, uszkodziszy znacznie ściany, ale nie zrądził większej szkody.

— Koźle. Pewien złodziej, który to dopiero opuścił więzienie, okrał tutejszego właściciela restauracji kolejowej. Kazał się on prawdopodobnie zamknąć w sali. Złodzieja w końcu spłoszyła dziewczyna. Zabrał on ze sobą 50 marek gotówki i różne przedmioty. W pospiechu jednak musiał zostawić buty, po których poznano, że nosił złodziej jako więzieniem. Musiał on też być niedawno z więzienia wypuszczony.

— Koźle. Pewien chłopak napadł dziewczynę powracającą z miasta wieczorem o godzinie 10 do domu. Dziewczyna jednak zdążyła się napastnikowi obronić i nawet podrapała mu silnie twarz. Po tem też poznano napastnika i odprowadzono do więzienia.

— Kandziorz. Mieliśmy tutaj ogień. Stodoła należąca do państwa w Ślawnicach zgorzała. W stodole znajdowały się już zapasy zboża. Na miejscu nieszczęścia były sikawki z Koźla i z Kłodnicy.

— Księzias. Donosiłem już „Nowinom“ o morderstwie popełnionym przez syna na ojcu. Dowiaduję się, że morderstwo to popełnił syn w stanie obłakania. Lekarz, który z ojcem rozmawiał, powiedział, że morderca jest człowiekiem niespełna rozumu. Odpowiadał on na stwierdzone mu pytania „tak“ lub „nie“. Oczywiście, że tak okropne morderstwo popełnić mógł tylko człowiek obłakany.

— Sośnicowice. Lekkomyślne obchodzenie się z bronią przypłaciło już niejeden człowiek życiu, mimo to zdarzały się ciągle takie wypadki. W naszym mieście dwóch chłopaków strzelało z malej strzelby, która się zwykłe strzela w budach do tarczy, i jeden drugiego ugodał kulą w brzuch. Kula utknęła na 8 centymetrow głęboko w bliskości wątroby nieszczęśliwego, pozostawiając go przy życiu. Przywołany lekarz nie był w stanie kuli wydobyć.

— Kietrz. Jechał sobie pewien gospodarz późną nocą drogą wiodącą do naszego miasteczka. Kiedy przyjechał przed mogły, które lud zwie szweckimi okopami, ujrzał jakiegoś człowieka stojącego w tyle na woziu. Kiedy go się jednak ów gospodarz zapytał, czego on chce, zeskoczył napastnik z woza i znikł w ciemności. Za-

Tymczasem chłopiec podrastał a dziewczyny i kobiety wiejskie coraz mniej na niego spoglądały i coraz częściej mówiły między sobą.

— Ładny chłopak, to ładny!

Rzeczywiście Janek był ładny. Był dobrze zbudowany, bo sobie rzeczy i prosto się trzymał, nie tak jak chłopi, którym ramiona zwieszały się a nogi ledwie pozuwały od ciężkiej pracy. Twarz także miał nie taka, jak inni, cerę świeżą a wyraz bardzo rozumny. Miał jasne włosy, ciemnowe brwi i ciemno-szafrowe oczy.

— Jak tu spoglądała na człowieka, — mówiła jedna dziewczyna — to aż cię mrowie przechodzi. Taki jeszcze młodzik, a już patrzy na cię jak dorosły szlachcic!

— Bo to prawda! — zaprzeczyła druga. — On patrzy zwyczajnie jak niedorostek, ino ma taką słodkość w śliplach, że aż cię rozbiera. Ja się na tem znam...

Gdy się kobiety tak spierały o to patrzenie Jankowe, on tymczasem na nie nie patrzył wcale. U niego wiecej jeszcze znaczył dobry pilnik, aniżeli najbardziej kobieta. W tym czasie wójt stary wdowiec, ożenil się trzeci raz. A jako zwykłe lysi mówiąc szczęście wynalazł sobie za Odrą kobietę nie młodą już wprawdzie, ale bardzo założoną mającą jedną tylko córkę. Dziewczyna owa była jak iskra. Czysta cyganka z wiśniowymi ustami, nieco odchylonemi, i z oczami czarnemi, w których niby ogień palila się jej młodość. Po weselu dom wójta zwykłej cichy, bardzo się ożywił, bo raz wraz przybywali goście. To strażnik, który częstsze miewał niż dawniej interesu do gminy, — to pisarz, który znał że w sąsiedniej wsi, to znów strzeley, których we wsi nie bardzo kiedy widywano. Nawet sam rektor odebrawszy miesięczną pensję, cisnął w kąt stary kożuch i ubrał się jak — wielki pan, tak że niejeden wiejski człowiek wzajemny go za dziedzicą.

I wszyscy owi strażnicy, strzelcy, pisarze ciągnęli do wojtowej pasierbicy, jak szczury do młyna. Ledwie jeden wracał do izby, już drugi wystawał za plotem, przecisnął z końca wsi, a czwarty kiecił się koło wójta. Nareszcie po półrocznym weselu, zaczęło być trochę spokojniej.

pewne chciał owego gospodarza napaść jakiś łobuz znienacka.

— Głupczyce. Ktoś sobie pozwolił w następujący sposób zażartować z pewnego mularza pracującego aż gdzieś pod Hamburgiem. Wysłał on mu telegramem uwiadomienie, że jego żona zachorowała i umarła. Mularz wybrał się natychmiast w podróż, a po drodze zabrał jeszcze dwóch synów ze Żegania (Sagan) ażeby wspólnie z nimi oddać zmarłej ostatnią posługę. Ale jakieś wielkie było ich zdziwienie, kiedy zmarła wyszła sama na ich spotkanie, dziwiąc się także ich przybyciu niespodziewanemu. Ptaszka, który wszystkich trzech wystrychnął na dudków, dotąd nie schwytano.

— Ruda. Jeden z tutejszych ludzi poszedł sobie jeszcze przed miesiącem do pewnej restauracji w mieście z dwoma innymi towarzyszami na piwo. Zabawiwszy krótko w restauracji, wciągnął na siebie jeden z paletotów wiszących na ścianie i poszedł sobie dalej. Ale pana brata doścignięto na szosie, bo się na owej kradzieży dość rychło spostrzeżono. Za to skazał go sąd na 6 tygodni więzienia.

— Mikołów. Pewnemu mieszkańcowi rzucił ktoś okiem w nocę zawiniątko małe, tłucząc tem szybe. W zawiniątku znajdował się nożyk, który właściciel owego domku zgubił przed czterema miesiącami. Oprócz tego było w nim pięć czeskich przeznaczone zapewne na wprawienie stłuczonej szyby. — Znowu nieszczęście spowodowane kosą. Dwie córki pewnego rólnika znajdowały się na polu. Jedna z nich siekła koniczynę, druga ja zbierała. Naraz zbierająca uczuła mocny ból w nodze. Pierwsza uderzyła ją z nieostrożności tak silnie kosą w nogę, że ja przebiła na wylot. Wskutek znacznej utraty krwi zemdlała zraniona. Musiano ją też w końcu zawiąć do domu i oddać opiece lekarskie. — Pisali już „Nowiny“ o tem, że latos namnożyły się węże jadowite. Pewną młodą dziewczynę ukąsła żmija w nogę. Zamiast iść do lekarza, udało się ona do tak zwanej „madrej baby“. Ta kazala jej trzymać nogę w konewce napelnionej wodą i zabami. Lekarstwo nietykło, że nic nie pomogło, ale chorej było coraz gorzej. Udała się więc do lekarza. Lekarz obawiał się, czy dziewczynę zdola wyleczyć, bo się zapóźnia do niego zgłoszono. Kiedy to ludzie zababonni przestaną wierzyć „madrym babom“, które już niejednego człowieka na tamten świat wyprawiły.

— Zabrze. Nosacizna wybuchła u konia, należącego do karczmarza Sch. Odpowiednie środki ostrożności policyjnego zarządzili. — Trupa człowieka, którego kolej przejechała, krajały wzoraj lekarze, chcąc się przekonać zapewne, czy powodem śmierci nie był ktoś inny. — Szesnastoletnia córka pewnego starego górnika, dostała się nieszczęśliwie pomiędzy dwa wagony kolejowe. Śmierć nastąpiła natychmiast. Nieszczęśliwa była zatrudniona ładowaniem wagonów kolejowych węglami.

— Bytom. Dwóch chłopaków, jeden z nich wychowanec pewnego zakładu sierot a drugi wychowany przymusowo w innym zakładzie, pozostawali w nauce u pewnego blachniera. Żonie majstra podpadło, że chłopaki mają tak wiele kluczy. Uwiadomiła ona o tem policjanta, przed którym się przyznali dwaj urwisi do 20 kradzieży wykonanych wspólnie. Kradli oni wino, cygaro, kielbasy, cukierki, rękawiczki, parasoły i t. p. rzeczy, które u nich miały pewną wartość. Obydwóch uwięziono.

— Radzionków. Dziewczyna, która zachorowała na cholerynę, o czem już raz „Nowiny“ pisali, ma się lepiej i prawdopodobnie niedługo wyzdrowieje. — Donoszę też o nieszczęściu, jakie się wydarzyło pewnemu 18 letniemu

Jedni goście znudzili się, drugich wójtowa przepędziła, tylko podstarzały rektor za każdą pensję miesięczną kupywał sobie jakiś figlas do ubrania i siadywał u wójta, albo wzrywał pomiędzy opłotki.

Jednej niedzieli poszedł Janek na sumę jak zwykłe z matką i bratem. W kościele było już ciasno, ale dla nich znalazło się jeszcze trochę miejsca. Matka ukłekała między kobietami na prawo, Janek z Wojtkiem między chłopakami na lewo i każdy modlił się jak umiał. Naprzód do świętego w wielkim ołtarzu, potem do świętego, którego figura stoi wyżej, potem do obrazów w ołtarzach bocznych. Modlił się za ojca, co go przytulko drzewo i za siostrę co z niej choroba za predko wyszła, i za to, żeby Pan Bóg miłośnny i jego święci ze wszystkich ołtarzy, dali mu szczęście w życiu, jeżeli taka będzie ich wola.

W tem gdy Janek już trzeci raz z kolei powtarzał pacierze, uczuł nagle, że ktoś udeptał go w nogę i ciężko oparł mu się na ramieniu, przeszkadzając w modlitwie. Podniósł głowę. Przeciskając się pomiędzy cibzą ludu stała nad nim pasierbica wójta, na twarzy smagała, z czerwienioną, zadyszaną z pospiechu, patrzącą na swą matkę, co tuż w lawie obok wielkiego ołtarza siedziała. Ubierała się jak chłopka, z pod chustki spadającej z ramion widać było koszulę z cieniutkiego płótna i sznury paciorków, z bursztyna i korali. I przez chwilę spojrzała sobie w oczy, a choć z nabożeństwem wkrótce spuściły oboje wzrok na dół, to przecież obu nawzajem utkwiły coś w pamięci i w sercu. Janek usunął się i pasierbica wójta poszła dalej, aż przed wielkim ołtarzem. W drodze niby potknęła się i obejrzała się musiała, wtedy znów spojrzała na Janka, którego aż gorąco oblano. Potem usiadła już przykładnie na lawce i modliła się z książką pięknie oprawioną. Po sumie ludzie tłumem wysiły z kościoła. Wójtostwo otoczyli pisarz, rektor i gospodarz z trzecią wsi i już Janek nie mógł jej dojrzeć.

(ciąg dalszy nastąpi)

robotnikowi. Poszedł on do rzeki kapać się i przy kąpaniu utonął. Latos przy kąpaniu stracił już bardzo wielu ludzi życie. Dla tego trzeba być ostrożnym.

— Katowice. Przy ostatnim poborze do wojska mało ludzi uznano niezdolnymi. W środku wybranych zostało 290 ludzi z liczbą 250. — Dwóch chłopaków bawiło się na placu przed żydowską bóżnicą wrzucaniem wapna niegaszonego do fleszki napełnionej wodą. Kiedy fleszkę mocno zakorkowali nastąpił nagle wybuch. Części szkła poranione chłopakom twarz i ręce. Jeden z chłopaków zaniewidzi prawdopodobnie zupełnie na jedno oko. — Donoszę też, że w „Laurahucie“ staniało już mięso wieprzowe, którego funt sprzedawano po 55 fen., stoninę zaś po 50 fen. — Tutejszy sąd przysięgły uwolnił od winy gościnnego, który sprzedawał wódkę pewnemu pijakowi nałogowemu. Owemu pijakowi dał nieprzyjaciel gościnnego, pewien cieśla, pieniądze naumyślnie, aby wódki zażądał. Sąd wyższy w Bytomiu skazał jednak gościnnego na 6 marek kary. — Tutejszych urzędników kopalni uwiadomiono, że kopalnie p. Kramsta kupiły pewne rosyjskie towarzystwo. Urzędnicy chwilowo pozostaną na swych miejscach.

— Roździeń. Dom leżące na północ od naszej miejscowości porysowały się znacznie z powodu zarwania części kopaliń. W jednym z tych domów nakazano ludziom wyprowadzić się.

— Boguszyce. Dowiedziano się już, czy to trup, którego w bliskości strzelnic bytomskiej znaleziono. Ma nim być trup pewnego krawca z naszej wsi. Poznala go własna żona, która twierdzi, że małżej z pewnością wskutek nadużycia trunków umarł.

— Prudnik. Na sposób się wzięto dwóch łobuzów świętokradzów, przyrządziwszy sobie preciki wysmarowane lepkim, za pomocą których wyciągali ze skarbników przylepiące się do onych precików pieniądze. Obydwóch przemysłowych złodziejów schwycone i zaprowadzono do więzienia. Jeden z nich przyznał się, że zna jeszcze trzeciego człowieka, który w ten sam sposób skarbonki okrała. Niecni złodzieje!

— Bieruń. W naszym mieście chcą wykopać jedną głęboką studnię, albowiem woda z rzeki Mlecznej jest bardzo niezdrowa. Byłoby jednak lepiej, aby równocześnie wykopano kilka studni, aby zdrową wodą całe miasto zaopatryć. Kto wie jakie znaczenie, ma dla zdrowia w mieście dobra woda, ten nie radziłby oszczędzać w tym raze kosztów.

— Mysłowice. Pewien policyant prowadził złodzieja na odwach, którego sam złapał przy kradzeniu kartofli. Kiedy już byli w bliskości odwachu, złodziej udając że odkaśli, wykręcił się zrzeczenie trzymającemu go za kołnierz policyjantowi i pozostawiwszy w ręku policyanta swój kaftan, dał drapaka. Policyant gdy się spostrzegł, co się stało, puścił się za złodziejem, ale dogonić go nie potrafił.

— Nysa. Trupa dziecka, którego znaleziono w rzecie poznano. Jest on ogrodnika P., czteroletni synkiem który w czwartek wpadł do rowu, a którego z pewnością woda tudotąd zapędziła. Trupa rozpoznał sam ojciec.

— Rasłownice. Niedawno temu przed urzędkiem stanu stanała para narzeczenych. Ona już sobie trochę w latach, ale za to śmiały i wygadana. Urzędnik nie mógł się do prośby ich przychylić i ogłoszenia przedślubnego wywiesić, bo pan młody nie pochodził tu zatad i żadnych papierów przy sobie nie posiadał. Jednakowoż przyrzekł on to, czego urzędnik żądał wystarczyć się w dwóch dniach. Na to zgodała się narzeczona, i urzędnik, po dwóch dniach przysłała ona znowu do urzędu, prowadząc pod rękę — ku niemałemu zdziwieniu urzędnika — innego kawalera, czyli raczej wdowca, jednego ze znanych i szanowanych tutaj rasłowickich obywateli. Ledwie dwie godziny uplynęły, przychodzi do urzędu ów obcokrajowiec, niosąc żadane papiery. Ale ku niemałemu przestrachowi dowiedział się, że jego narzeczona już zareczona z kimś innym. Obrażony zażądał od swej niedoszłej żony 6 marek wynagrodzenia za koszt, które mu niepotrzebnie narobiła. Ponieważ pieniądze tych nie chciały mu zapłacić, przeto sprawę tę rozstrzygnie sąd. O wyniku procesu „Nowinom“ doniose.

— Lubliniec. Już od 10 dni mamy żniwa. Co prawda narzekać nie możemy na brak ziarna i pustość kłosów. Owies i jęczmień zapowiada dobry plon. Len tylko wskutek deszczu poległ.

— Namysłów. W zeszłą niedzielę poszło dwóch synów pewnego leśniczego kapać się do rzeki. Choćż obydwały pływać nie umieli, wszedł jeden z nich do wody w tak głębokim miejscu, że natychmiast utonął. Drugi, starszy chciał wyratować i wskoczył za nim do wody. Ale śmiałość swą przypiącił on właśnie życiem. Bo kiedy pierwszego uratowali ludzie, co z pomocą przybyli, drugi nie pokazał się więcej na powierzchni i dopiero znaleziono go po kwadransie nieżywym. Pierwszy z nich był gimnazystą, drugi kupczykiem.

## Rozmaistość.

Miedzy niebem i ziemią. Dwóch mieszkańców pewnego miasta przedsięwzięli przed kilkoma tygodniami napowietrzoną wycieczkę balonem. Wszyscy omal nie przypłacili życiem śmiały wycieczki. Już w czasie wypuszczenia balonu zanosiło się na burzę, tak że gdy dotarli do wysokości 1800 metrów, żeglarz nadpowietrny uznał za stosowne spuścić się na ziemię. Nie było to jednak rzeczą łatwą. Chwilę te opisuje on sam jak następuje:

Pod nami ciągnął się szmat lasu; balon szybko u-  
padał. — Wreszcie spostrzegłem wygodną do wylado-  
wania polankę. Pociągnąłem za wentyl i spuściłem ko-  
twicę. Balon opadał coraz niżej. Gdy nas ludzie spo-  
strzegli, zaczeli biegać colem przytrzymania w razie po-  
trzeby. Wtedy pociągnąłem jeszcze raz za wentyl i po-  
leciłem innemu, a następnie drugiemu mojemu towarzyszowi, by się z łodzi spuścili. Wtem trąba powietrzna  
porywa balon, a moi dwaj towarzysze zawiśli u brzegów  
lódki między niebem i ziemią. Jeden spadł wkrótce na  
ziemię, drugi trzymał się silnie brzegu lódki.

Kłęby chmur miały pod sobą, a balon znowu za-  
częł pędzić w górę. Próbowałem wciągnąć go do lódki,  
jednak daremnie. Tracilem głowę. Trzymając go zę-  
bami za ubranie, próbowałem go związać liną ratunkową;  
udalo mi się wreszcie przesunąć ją pod jego ramiona.  
Gdyby jednak siły były go opuściły i puścił się lódki,  
lina byłaby go nie utrzymała. Po długich usiłowaniach  
udalo mi się podziecić mu drugą linię pod prawa stopę. Zabie-  
pieczywszy go tak, postanowiłem bądź co bądź spu-  
ścić się na ziemię. Pociągnąłem za wentyl. Po chwili  
znalazłem się balon wśród chmur i szalonej burzy. Istne  
piekło. Balonem burza rzuciła jak piłka. Nie mogąc  
utrzymać się na nogach, położyłem się w łódce. Wkrótce  
liny usunęły się, a mój towarzysz wisiał jedynie na re-  
kach. Jedna ręka chwyciła go za ramię, druga, trzy-  
małem wentyl. Wreszcie zniżyliśmy się o tyle, że już  
prawie wekleśmy się po ziemi. Wtedy kazalem mojemu  
towarzyszowi zeskoczyć. Gdy to się stało, balon lżejszy  
wbil się znów w chmury. Otworzyłem wentyl i gdy zna-  
lazłem się ponad lasem, zeskoczyłem z lódki na jedno z  
drzew, a następnie po gałęziach spuściłem się na ziemię.  
Balon schwytano w Westfalii. Tak się skończyła ta nie-  
bezpieczna wyprawa, szczęściem nikt w niej nie postra-  
dał życia.

O murzynach w Afryce opowiada słynny podróżnik angielski Stanley, co następuje:

"Polowanie na niewolników, to nie jedyna plaga Afryki. Odbywa się stokroć gorsze, okrutniejsze polo-  
wanie... na kość słoniową, wylewające morze krwi i leż ludzkich. Aby zdobyć ten towar, tyla ceniony w  
Europie, lowcy arabscy nie cofają się przed żadną zbro-  
dnią. Wyprawy Arabów zapuszczają się na wschód ku  
jeziorom i prowincji opuszczonej przez podróżnika Emina  
baszę, tudzież na zachód w wielkie lasy, pustoszą i palą  
napotkane po drodze wsie, aby zagarnąć nagromadzone  
przez krajowców kły słoniowe. Łatwo zrozumieć, dla  
czego te wyprawy są krwawsze niż dla zdobycia ludzkiego  
mięsa. Kiedy chodzi o pojmianie murzynów na wy-  
wóz, Arab przy napadzie na wieś stara się oszczęścić  
krwi ludzkiej; jego interesem jest zdobyć jak najwięcej  
żywego towaru. Choć i tu zdarzają się grabieże i za-  
bójstwa, lecz ostatnie dość ogólnie. Przeciwnie, kiedy  
idzie o kość słoniową. Araba nic nie powstrzyma, mor-  
duje on przedwczystkiem wszystkich mężczyzn, aby się  
zabezpieczyć od pogoni i zemsty. Na przebywanej prze-

zemnie drodze napotykałem wszędzie ślady tego strasz-  
nego polowania. Niekiedy Arabowie chwytają tylko ko-  
biety i dzieci, jako zakładników i wymieniają je następnie  
na kość słoniową. Spotykałem również karawany, obju-  
czone lopem zdobytym w podobny sposób."

W końcu Stanley opowiadał, że był już kilka razy  
bliskim śmierci, lecz uratowała go energia i silna wiara  
w szczęśliwą gwiazdę.

"Murzyni, mówił, bezreligijni, że przygotowani do  
walki o życie, przejęci strachem, upadali na duchu przy  
pierwszych objawach febry. Nie chcieli iść naprzód, kła-  
dali się na ziemię i spokojnie oczekiwali śmierci, gdy  
tymczasem Europejczycy ocalali przywiązanie do życia,  
gotowali do walki z otaczającą ich chorobą. Wymownie  
o tem przekonywają cyfry: Z 12-tu przewodników So-  
malisów ocaliły tylko jeden, z 1260 Zanzibarczyków zgizi-  
nęło przeszło 400, z 60 Sudańczyków pozostało przy  
życiu 10, gdy z pośród dwunastu białych umarły tylko  
jeden."

Podatek na starych kawalerów nałożono na prawdę w  
Ameryce południowej i to dość wysoki. Powiedziano  
przytem, że kto nie ma dzieci, na ich wychowanie nie  
loży i synów swoich do wojska nie daje, a ma dochody,  
ten powinien tyle zapłacić, ile inni ludzie jako ojcowie  
dzieci i synów ponoszą ciężarów przez wychowanie dzieci  
i utrzymywanie synów w wojsku. Sluszna rzecz!

### Dla rolników.

Zbieracie pestki i ziarnka! W ostatnich czasach wie-  
lu ogrodników posiadających sady przy miastach, prowad-  
zących je umiejętnie, porobiło majątki. Po wsiach też  
korzystać można spotkać gospodarzy, którzy zrozumieli  
mawiasz korzyści z sadów, zakładając je przy swych cha-  
tach i już nawet wielu z nich dostarcza sporo owoców  
do miast kolejami. W miastach chociaż tego mnóstwo  
korzystnie przywożą, wszystko w krótkim czasie bywa  
rozskupione. Toż samo dzieje się wszędzie. Zyski więc  
z sadownictwa są pewne. Zresztą, pominiawszy korzyści  
pieniądźne, dobrze jest mieć owoc zdrowy na swój użytkę.

Każdy więc gospodarz, mając chociażby mały ka-  
walek ziemi przy chacie, nie powinien go zaniedbywać,  
a jeno spożywać na założenie jakiego takiego sadku,  
pielęgnowanie szczepków, które potem wysiądać można  
po miedzach lub innych miejscach odpowiednich. Szczep-  
ki drzew i krzewów owocowych sprzedają dziś tanio  
ogrodnicy i nawet niektóre dwory lepiej zagospodarowane.  
Zeby jednak nie wydawać próżno grosza, niech gospo-  
darze sami zasiewają ziarnka i pestki, a wtedy bez na-  
kłodów i wielkiej pracy w lat kilka mogą mieć szczepki.  
Nie brakuje nam przecież dzikich gruszek, jabłek, wiśni,  
a prawie w każdym sadku są i śliwki węgierskie. Chodzi  
tylko o to, aby jedząc te owoce, nie rozrzucać ziarnek  
i pestek marnie, ale zbierać je i wychowywać do za-  
siewu.

Rozumie się — trzeba pamiętać, że ziarnka i pestki  
zazdrośnie wysuszone po zasianiu nie wchodzą wcale, albo  
bardzo późno. Jeszcze ziarnka gruszek i jabłek, jako

mającą cieńską skórę, chociaż i wyschną, jednak wrzu-  
cone w ziemię w jesieni, lub przetrzymane w piasku do  
wiosny, wcześniej pokiują i wyrosną przez lato. Ale  
wszelkie nasiona, których jadra pokryte są twardą sko-  
rupą, np. orzechy, nasiona śliwek, wiśni, orzechów, prze-  
znaczone do siewu, muszą być koniecznie świeże, nieza-  
suszone.

Ziarnka gruszek i jabłek, rozumie się dojrzałych, po  
wyjęciu z owocu, można składać gdzieskolwiek na półce  
lub w szafce, koniecznie w cieniu, — a w jesieni je wy-  
siać w zagonek. Pestki zaś z gruszek, wiśni i orzechów  
zupełnie dojrzałe — należy od razu wrzucić w jakie-  
kolwiek naczynie wypełnione piaskiem, ale zawsze nieco  
wilgotnym, bo w suchości skorupa pestki wiśniowej  
czy orzechu mogłyby zaschnąć i stwardnieć, a jądro skur-  
czyłyby się tak, że po zasadzeniu pestki nieprędko by  
ono naciągnęły wilgocią, i kiełkując nie byłoby w stanie  
rozsadzić mocnej skorupy.

Do zasiewu ziarnek i pestek najlepiej wybrać gdzieś  
w kącie ogrodu warzywnego niewielki zagonek, jeżeli  
można — z ziemią nieco glinkastą. W następnym już  
roku na jesień będzie się miało dzieci jak konopie,  
które można szczepić lub wysadzać do szkółki, jeżeli  
która ma chęć porządnie ją prowadzić.

Jak wysiewać ziarnka i pestki, o tem pomówimy w  
porze właściwej. Tymczasem za każdy, kto chce korzy-  
stać ze słów naszych, niech zaznacza drzewa i krzewy  
wydające dobry owoc i zbiera nasiona, a przekona się  
poźniej, jak to wiele można zrobić, zdaje się — z ni-  
czego. Staranny gospodarz już w drugim roku po za-  
sianiu pestek może dojść do paru tysięcy dziczek grubo-  
ści gęsiego pióra, a zachowawszy je na jesień do piw-  
nicy wraz z zebranymi zrazami, zimą wyszczepić je może  
przez stosunek. Następnego lata będą już w szkółce  
szlachetne drzewka, a w trzecim roku każde z nich warte  
będzie co najmniej złotówkę, — to zaś, jak na naszą  
ziemię, nie jest chyba mała korzyść.

### Kalendarz świecki i kościelny.

Szroda, dnia 30 Lipca: Abdona, męczennika.

Czwartek, dnia 31 Lipca: Ignacego wyznawcy.

Piątek, dnia 1 Sierpnia: Piotra w okowach.

Ceny targowe w Raciborzu z dnia 24 Lipca 1890.	Lipca 1890.
Pszenica za 100 kilo (2 centnary)	18,50—19,40 Mrk.
Żyto (reż)	16,80—17,50 "
Jęczmień	14,50—16,00 "
Owies	16,00—17,00 "
Kartofle za 50 kilo (1 centnar)	1,40—2,00 "
Masło za 1 funt	80—1,00 "
Jaża za 1 model (15 szuk)	0,50—0,55 "
Sloma prosta-długa za kopę	22,00—24,00 "
Siano łączne za 50 kilo (1 centnar)	2,00—2,50 "

Za austriacki reński plac 1,74 Mrk.  
Za rosyjski rubel plac 2,34 "  
Za francuski frank plac 0,81 "

Za ogłoszenia i reklamy Redakcja nie od-  
powiada.

**Robotnicy i robotnice**  
w większej ilości znajdują zaraz stałe zatrudnienie,  
także i w zimie przy wysokiej płacy w fabrykach  
**portlanckiego cementu**  
w Grodzowicach.

### Skład

tanich artykułów potrzebnych do budowy.

Szyny kolejowe, dźwignie, cement portlandzki,  
papie, patentowaną smołę na dachy, żelazną i cynkową  
blachę, gwoździe, trzcinę, jako też wszystkie towary  
żelazne do budowy potrzebne można tanio nabyć u

Ryszarda Krause,

Handel żelaza w Raciborzu ul. Nowa.

### 2 uczni

i kilku czeladników

(towarzysów)

może się zaraz zgłosić do mistrza

stolarskiego

H. Hartmann

w Raciborzu,

ul. Opawska 20.

### Papie na dachy,

smołę (terę), cement drzewny,

lakier na dachy, tak zwany

"Isolirpapę", trzcinę do bu-

dowi i t. d.

w najlepszych gatunkach

i po najtańszych cenach

poleca

D. Hamburger,

Racibórz-Bosac.

Do mojego handlu kol-

nialnego i wyszynku piwa i

wódek poszukuję zaraz

ucznia.

J. Schmitzak

w Raciborzu.

Czcionkami R. Meyera w Raciborzu

**Baczność!**

Z powodu korzystnego zawarcia kontraktu do-  
starczam

**dobre węgle**

w każdej ilości. Przy zamówieniu całego wagonu  
przez 4 albo 6 osób odstawiam węgle po 2 mrk.  
tonę własną furmanką do domu.

Proszę Szanowną Publiczność Starejwi i okolicy  
o liczne zamówienia.

**Jan Jantura.**

Starawies, dn. 21 Lipca 1890 r.

### Najtańsza i najlepsza reżna wódka

(gorzalke)  
jako też i wino, litr po 40  
feng., przy odbiorze 10 lit-  
rów znacznie taniej, można  
dostać w

**destylacyji**  
na Odrzańskiej ul. 31 w domu  
radnego miasta p. Ruska  
w Raciborzu.

Wszelkiego rodzaju  
książki do modlitwy,  
wielkie i małe, drogie i tanie,  
pięknie oprawione i nieoprawne,  
jako te:

- Katolik w modlitwie,
- Wianek Panny Maryi\*,
- Wybór\* z całym kancjonalem,
- Añoi Stróż\*,
- Otarzyk Rzymski\*,
- Mały Wyborek\*,
- Boże, bądź miłościw\*,
- Przewodnik do Najew. Serca  
Jezusowego\*,
- Dzieciętka Jezus\*,
- Śpiewajmy Panu\* z nutami  
(dla organistów i śpiewaków),
- inne każdego czasu są do na-  
bycia

w księgarni katolickiej  
w Raciborzu, Brónki 41.

(Ign. Rostek.)

W księgarni katolickiej

są do nabycia

oprawne ELEMENTARZE

(słabikarze)

polskie z 500 obrazkami,

z których się dzieci najle-  
piej czytać i pisać nauczą

po 10 fen., z przesyłką 15 fen.

Kto zamówi naraz 10 Ele-  
mentarzy to przesyłka darmo.

IGNACY ROSTEK.

Czcionkami R. Meyera w Raciborzu

### Miod krakowski

(wprost z Krakowa spro-  
wadzony) polecany przez  
lekarzy przy wszelkich cho-  
robach — szczególnie pluc  
gardła i żołądka — mam  
na składzie i polecam szan-  
ownej publiczności.

Konstanty Szczęszyk,  
Racibórz.

### Na czas zniw polecam

dobra stara  
reżna wódka

(gorzalke)

jako też

### likier i piwo

po bardzo niskich cenach

J. Schmitzak